

# TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK „GŁOSU NARODU“

Rok II      Kraków, niedziela, dnia 19 grudnia 1937 r.      Nr 51

Dr Kazimierz Maślankiewicz (Kraków)

## Z dziejów wypraw polarnych

III.

Jedną z najciekawszych kart historii wypraw polarnych stanowi wyprawa balonem do bieguna północnego. Dawniejsze wyprawy polarne nie mogły osiągnąć zamierzonego celu z powodu olbrzymich trudności i niebezpieczeństw, z którymi walczyć musiano w lodowych pustyniach. Śmiały pomysł wyruszenia na zdobycie bieguna przy pomocy balonu, który miał pokonać te trudności, rzucił pierwszy A. E. Nordenskiöld. Znakomity ten badacz polarny poddał swój pomysł użytkowania lotu balonowego dla badania krain polarnych Andréemu, który znany był ze swych lotów balonowych i badań polarnych.

Salomon August Andréé urodz. w r. 1854 interesował się już od najmłodszych lat mechaniką i zagadnieniami konstrukcyjnymi, przede wszystkim jednak wzlotami balonem. Po ukończeniu Wyższej Szkoły Technicznej wyjechał z kraju, udając się do Ameryki, gdzie właśnie (1876) otwarta była głośna wielka powszechna wystawa w Filadelfii. Pierwszym jego nauczycielem w dziedzinie lotnictwa był amerykański lotnik, Wise, który dokonał rekordowej na ówczesne czasy ilości wzlotów balonowych ponad 400. Po półrocznym pobycie w Ameryce wrócił Andréé do Szwecji, gdzie w dalszym ciągu zajmował się lotnictwem balonowym, jak i zagadnieniami polarnymi. W r. 1882 brał udział w zbiorowej pracy państw europejskich i St. Zjednoczonych i opracował techniczne przygotowanie szwedzkiej ekspedycji, która objęła stację badań polarnych na Spitzbergenie, biorąc także udział w badaniu zjawisk elektrycznych i magnetycznych na dalekiej Północy.

Dzięki otrzymaniu z fundacji Larsa Hierty balonu „Svea“ mógł Andréé zająć się zagadnieniami związanymi z żeglugą balonową. Podczas dokonywanych wzlotów przeprowadzał on rozmaite pomiary naukowe, badając temperaturę i stopień wilgotności powietrza, opady, skład powietrza itp. Loty balonowe odbywał samotnie, a niektóre z nich, jak n. p. z Göteborga na Gotlandię, w którym przebył przestrzeń 400 km. w niecałych pięciu godzinach, zjednały mu duży rozgłos.

Projekt Nordenskiölda niezmiernie zapalił Andréego, który rozpoczął szczegółowe studia nad urzeczywistnieniem lotu do Bieguna Północnego. Z początkiem r. 1895 przedstawił Andréé swe projekty Akademii i Szwedzkiemu Towarzystwu Antropolog-Geograficznemu. Uzasadniając i tłumacząc swój niezwykły zamiar przedstawiał trudności, jakie napotykali badacze polarni w swych podróżach przez Morze Arktyczne pokryte lodem. Próby przedostania się do wnętrza Morza Lodowego przy pomocy statków nie dały rezultatów, podobnie i ekspedycje na saniach przynosiły tylko bardzo nikłe wyniki. Zdaniem Andréego zadaniu temu podołać może technika balonowa. Balon polarny winien mieć tylko dostateczną siłę nośną dla pomieszczenia trzyosobowej załogi, żywności i ekwipunku na cztery miesiące, instrumentów i niezbędnego balastu. Powłoka balonu powinna być tak szczelna, by balon mógł utrzymać się w powietrzu przez miesiąc, a balon sam powinien mieć do pewnego stopnia możność sterowania. Podczas pierwszych prób z balonem „Svea“ przy pomocy ruchomego żagla i liny balonowej udało mu się uzyskać odchylenie o 27° od kierunku wiatru, w niektórych wypadkach nawet 40°.

Po przeprowadzonej dyskusji projekt Andréego spotkał się z przychylnym przyjęciem. Sławny wynalazca dynamitu Alfred Nobel sam dał na cel wyprawy Andréego połowę potrzebnej sumy 130.000 koron, co pozwoliło Andréemu na zamówienie balonu i rozpoczęcie przygotowań do lotu polarnego.

W lecie r. 1896 wyruszył Andréé na Spitsbergen, gdzie miano napełnić balon i skąd miała wyruszyć ekspedycja. W szybkim tempie zabrano się do budowy hangaru balonowego, prace przygotowawcze przeciągnęły się jednak i ostatecznie brak pomyślnego wiatru zmusił Andréego do odłożenia swego lotu do roku następnego. Już w maju 1897

r. wyruszył Andréé powtórnie na Spitsbergen. Po odnowieniu hangaru zniszczonego częściowo zimowymi huraganami przystąpił Andréé do napełniania balonu i ostatnich przygotowań.

### PRZYGOTOWANIA DO LOTU BALONEM.

Balon ekspedycji Andréego wykonany został w Paryżu. Posiadał on kształt kuli o średnicy ponad 20 metrów i koło 5000 m<sup>3</sup> pojemności. Jedwabna powłoka balonowa wykonana z potrójnego chińskiego jedwabiu najlepszej jakości, otoczona była siecią z konopi, nasyconą wazeliną, by uniemożliwić nasiąkanie wodą z opadów atmosferycznych. Liny balonowe łącznej długości ok. 1000 metrów i wagi 850 kg miały przede wszystkim za zadanie utrzymywania balonu w mniej więcej równej wysokości ponad ziemią. Podczas osadzania się wilgoci na balonie lub obniżenia się temperatury gazu w balonie, tracił on swą siłę nośną, opadając ku dołowi. Przeciwdziałać temu miały właśnie liny, które w razie opadania balonu częścią swjej długości ciągnęły się po ziemi. Dzięki temu balon uwalniał się od części ciężaru i przestawał dalej opadać. Przy przeciętnej wysokości lotu 150 metrów ponad powierzchnią ziemi, w powietrzu wisiało 2/3 lin, reszta zaś wlokła się po ziemi. Liny te miały także być pomocne przy sterowaniu. Przez opuszczenie tych ciężkich lin balon nie mógł posuwać się z prędkością wiatru, lecz wolniej i wtedy właśnie miano regulować kierunek posuwania się przez ukośne ustawienie żagla do kierunku wiatru. Balonowi nadano nazwę „Oernen“ t. j. „Orzeł“. Gondola balonu, która miała być możliwie lekka, została wykonana z trzciny drzewa kasztanowego. Wewnątrz jej przywiązano wiele woreczków z prowiantami i instrumentami. Nad gondolą znajdował się daszek z balkonem, z miejscem dla dwu obserwatorów, podczas gdy trzeci uczestnik wyprawy mógł w tym czasie spać w gondoli, bo tylko dla jednego było w niej miejsce. Prócz żywności na 3 i pół miesiąca oraz instrumentów do pomiarów uczestnicy wyprawy zabrali ze sobą broń palną, namiot, trzy sanie, łódź z płótna żaglowego i wiele innych drobnych przedmiotów.

Odlot nastąpił 11 lipca 1897 r. Towarzyszami Andréego w jego odważnej wyprawie byli Nils Strindberg asystent fizyki w Wyższej Szkole Technicznej w Sztokholmie i inż. Knut Fraenkel. Wśród okrzyków uczestników wyprawy „Niech żyje Szwecja“ balon uwolniony od lin przytrzymujących zaczął unosić się w powietrzu. — Posuwał się on wolno w kierunku północno-wschodnim, a liny balonowe sunęły po wodzie, pozostawiając na powierzchni szeroką spienioną bruzdę. Wtem zebranych obok hangaru i obserwujących lot „Orla“ zmusił krzyk jednego z marynarzy: „Przecież liny balonowe zostały na brzegu“. Rzeczywiście, okazało się, że dolne części lin, połączone śrubami z częściami górnymi, rozkręciły się w czasie odlotu i opadły. Dwie trzecie lin pozostały na brzegu. W ten sposób balon nawpół uwięziony, którym uczestnicy mieli sterować, stosując odchylenia od kierunku wiatru, stał się igraszką wicherów.

Teofil Gautier

### Blok marmurowy

Tak pięknym był blok marmurowy,

że oczy rzeźbiarza zachwyca.

Jakiż — dłuto me — kształt mu da nowy?

Będzie to bożek — stół — miednica?

Bożkiem będzie! Piorun w dłonie mu włoży,

By był jak ten Gromowładca!

Składajcież mu hołdy w pokorze,

Bo oto: Pan wasz i Władca!

(Przekład Anny Turowskiej).

Techniczne przygotowanie i wszystkie szczegóły wyekwipowania obmyślał i dozorował sam Andréé. I właśnie w przypadku lin balonowych wyjątkowo poszedł za radą drugich, którzy obawiali się poplątania lin i naklonili go do zaśrubowań. — A to w znacznej mierze miało zadecydować o losach wyprawy.

### KATASTROFA.

Lot balonem Andréego i towarzyszy trwał zaledwie trzy dni. Z tego okresu czasu tylko przez dziesięć i pół godziny posuwał się „Orzeł“ wolnym lotem przebywając około 400 km., reszta czasu przypadła na lot tuż nad ziemią, w czasie którego liny zaczepiały się o boki lodowe a gondola uderzała o ziemię. Mimo pozbycia się balastu a nawet części żywności balon, na którym osadzał się śnieg i lód, tracił swą nośność coraz bardziej aż wreszcie osiadł na pokrywie lodowej.

Andréé i jego towarzysze zostali zdani na własne siły. Poczynione pomiary pokazały, że znajdowali się pod 83 stopniem szer. geogr. półn. i 30 stopniem dług. wsch. w odległości około 500 km od miejsca odlotu. — Przyczyną niepowodzenia poza utraceniem lin balonowych, było zimne i wilgotne powietrze polarne. Liczył się z tym Andréé, skonstruował nawet pokrywę ochronną na wierzchołku balonu; nie przewidywał jednak, że mgła mogła tworzyć warstwy lodu, obciążające tak znacznie balon.

W Szwecji i w całym świecie z niecierpliwością czekali na wiadomości, które Andréé miał przesyłać za pośrednictwem gołębi pocztowych i pływaków. Pierwszą wiadomość od wyprawy otrzymano przez gołębia w tydzień po odlocie; została ona wysłana w trzecim dniu lotu i donosiła, że wszystko jest w porządku. Następne wiadomości o postępie lotu przyniosły pływaki dopiero w dwa i trzy lata później. Od tego czasu zaginął wszelki ślad po wyprawie. Wysyłane specjalne ekspedycje wracały bez żadnych rezultatów.

Musiano uznać w końcu Andréego i jego towarzyszy za straconych. Prasa, która z tak wielkim zainteresowaniem oczekiwała wiadomości od Andréego, zaczęła rozpisywać się na temat ryzykowności tej wyprawy, która miała rzekomo dowiedzieć, że podróż balonem na podbicie krain polarnych nie jest niebezpieczną mrzonką. Utwierdzała się raczej opinia o lekkomyślności tego przedsięwzięcia i powoli zapomniano niemal całkowicie o Andréem i jego towarzyszach. Dopiero w trzydzieści parę lat później nadeszły z dalekiej północy wiadomości o odnalezieniu szczątków wyprawy Andréego, które zelektryzowały cały świat.

W lecie 1930 roku wylądowała na wyspie Vitö, najbardziej na wschód wysuniętej z grupy Spitsbergenu, norweska wyprawa na statku łowców fok „Bratvaag“. Załoga statku miała się zająć połowem fok, uczestnicy wyprawy mieli podjąć badania naukowe, które były subwencjonowane przez Norwegię. Wyspa Vitö rzadko tylko była odwiedzana przez statki łowców fok, którzy unikali niepewnych wód tych obszarów. Na ogół bowiem jest ona otoczona krą i uchodzi za jedną z najniebezpieczniejszych wysp całego archipelagu.

Podczas pobytu na wyspie natrafiono niespodziewanie na łódź z płótna żaglowego, zagrzebaną w śniegu, wypełnioną różnymi przedmiotami. Napisy „Andrées pod exp. 1896“ dowiodły, że przed 33 laty na tym miejscu nastąpiła tragedia wyprawy Andréego. Wreszcie zostały odnalezione i zwłoki uczestników wyprawy oraz notatki, a w pierwszym rzędzie najważniejszy notatnik Andréego, zawierający ogólny przebieg wyprawy. Mimo przeleżenia przeszło 30 lat w wilgoci udało się go przeważnie odcyfrować, podobnie ze znalezionych filmów udało się uratować i wywołać 12 zdjęć. Z tych dokumentów można odzwierciedlić tragiczne losy wyprawy.

Balon „Orzeł“ spadł na powierzchnię morza, które pokryte było krą. Niezliczone masy brył lodowych różnej wielkości i kształtu tworzyły zwarte pole lodowe, przecinane różnej szerokości



i długości szczelinami. Pustynia lodowa, stanowiąca coś pośredniego między lądem a wodą stanowi najbardziej niebezpieczny teren dla człowieka.

### WALKA Z ŻYWIOŁEM.

Andrée miał do wyboru: albo pozostać w miejscu lądowania i dać się unieść lodom, albo odważyć się na wędrówkę przez morze pokryte gęstymi krami. Po naradzie zdecydowali się nieszczęśliwi rozbitkowie na wymarsz w kierunku Ziemi Franciszka Józefa, zwłaszcza, że tam na przylądku Flora złożone zostały dla wyprawy zapasy żywności. Po przygotowaniach do drogi trwających cały tydzień wyruszone wreszcie saniami, zabierając ze sobą i łódź. Jak z zachowanych notatek widać już od początku napotkali na znaczne trudności. Pierwsze sanie wpadły do wodnej szczeliny i tylko z wielkim trudem udało się je uratować.

Andrée i jego towarzysze mieli ciężkie zadanie przed sobą. Każdy z nich musiał ciągnąć sanie o ładunku do 200 kg. Teren jednak okazał się tak trudny do przebycia, że musieli zrezygnować z części zapasów i ekwipunku, redukując obciążenie poszczególnych sani do 130 kg. Okolicznością pomyślną dla nich było ukazanie się niedźwiedzi, których mięso uzupełniało posiadane zapasy żywności. Prócz niedźwiedzi napotykali na foki i ptactwo polarne. Po kilkunastu dniach uciążliwego marszu, w którym — jak pisze w swym notatniku Andrée uczestnicy wyprawy zużyli swe najlepsze siły, przekonano się, że prąd lodowy spychał ich tak silnie w kierunku południowym, że nigdy nie dotarliby do przylądku Flora. Zgodnie postanowili wobec tego zmienić kierunek marszu i posuwać się ku Siedmiu Wyspom, gdzie również znajdował się przygotowany dla wyprawy skład żywności. Z początkiem sierpnia rozpoczął się marsz w kierunku południowo-zachodnim. Droga była niezmiernie ciężka. Nieregularne bloki lodowe tamowały przejście, sanie niejednokrotnie wpadały do wody, grożąc zatonięciem, zapasy żywności ulegały zamoknięciu. Zaczęło szwankować również i zdrowie uczestników wyprawy. Zimno i stale niemal przemoknięta odzież powodowały uporczywe przeziębienia.

Po miesiącu posuwania się Andrée i jego towarzysze stwierdzili, że znajdowali się o 135 km. na południe z niewielkim odchyleniem na wschód zamiast na południowym zachodzie. Walka z prądem było daremna. Sytuacja zaczęła się stawać coraz cięższa. Temperatura zaczęła się coraz silniej obniżać, dawały się we znaki mroźne wichury. Ogólny nastrój przygnębienia odbija się przerwami w notatkach. Widząc w końcu, że wiatr pędzi ich nieprzewidywalnie między Ziemią Północno-Wschodnią a Ziemią Franciszka Józefa i że nie ma nadziei na dotarcie do Ziemi Północno-Wschodniej, powzięli 13 września decyzję przerwania marszu i zimowania na lodzie.

Sytuacja Andrée była pożałowania godna. Na niepewnej krze znajdowało się trzech wyczerpanych już i chorych ludzi z niedostatecznymi zapasami żywności, w poszarpanych i zniszczonych ubraniach. Niedźwiedzie przestały się pokazywać, na szczęście udało się im upolować wielkiego psa morskiego, którego mięso zaopatrzyło ich spiżarnię na pewien czas. Unoszący ich prąd wody ku południowi stawiał się coraz szybszy. Wreszcie dopływają do wyspy Vitó, do której dostęp jednak okazał się bardzo utrudniony. Zimą polarną postanowili spędzić na dużej krze lodowej. Zbudowali z brył lodu i śniegu domek, który nazwali „ogniskiem domowym”. Kiedy praca nad budową domku była już na ukończeniu, kra lodowa pękła wzdłuż ścian domku, łamiąc się na niezliczone kawałki. Cały dobytek wyprawy został na sąsied-

niach krach i wiele trzeba było trudu, by wszystko zebrać i uratować. Mimo ciężkiej sytuacji Andrée zapisuje w swym notatniku: „Nikt nie stracił odwagi. Z takimi towarzyszami można przetrwać, cokolwiekby się stało”.

W trzy dni po katastrofie na krze lodowej przebiegli się rozbitkowie na wyspę. Niestety większość ostatnich notatek Andrée uległa zniszczeniu i tylko z zachowanych fragmentów zdań i poszczególnych słów możemy próbować odtworzyć przebieg kresu ich wędrówki. Wnosić z nich możemy, że warunki atmosferyczne po wylądowaniu na wyspę, która pokryta była całkowicie wielkimi rumowiskami lodowymi, były bardzo ciężkie. Dla ochrony przed śnieżycami postanowili zbudować domek, jak wiadomo ze znalezisk na wyspie, planu tego już nie zrealizowali. Ostatni zapisek pochodzi z dnia 17 października 1897 i nigdy nie dowiemy się, wiele godzin czy dni może dzieliło koniec ich życia od tej daty.

Niejasną jest przyczyna śmierci Andrée i jego towarzyszy; posiadali bowiem dosyć zapasów żywności i amunicji. Zapewne główną przyczyną ich tragedii było wyczerpanie i niedostatecznie ciepłe ubranie, a niemającą rolę odegrało zrozumienie beznadziejności położenia i zbliżająca się ciężka noc polarna.

Dzisiaj gdy marzenia Andrée zostały osiągnięte przez jego następców musimy z pewnym podziwem oceniać jego śmiały plan, który niestety

przyniósł mu bezlitosną śmierć w lodach podbiegunowej pustyni.

Na szczątki balonu Andrée natknął się przed laty znakomity pionier żeglarstwa polskiego gen. Marian Zaruski. Zesłany za działalność niepodległościową do tundry archangielskiej uzyskał on pozwolenie tamtejszego gubernatora zaciągnięcia się na okręt żaglowy w charakterze prostego marynarza. Po roku żeglugi wstąpił do szkoły morskiej, a po ukończeniu jej i zdaniu egzaminów został kapitanem handlowym żaglowca „Nadzieja”. Na pierwszą swą podróż wyruszył w niezmiernie ciężkich warunkach, gdy całe morze Barentsa i północna część Morza Białego zatłoczone były lodami napływowymi spod bieguna. Pewnego dnia, gdy lody uspokoiły się po przejściu przypływu zobaczył Zaruski i jego załoga jakąś dziwną gmatwaninę płócien i lin, wmarzniętą głęboko w lód. Był to niewątpliwie balon „Orzeł” Andrée-go. Nacierające jednak kry lodowe nie pozwoliły na wyrwanie z lodów tych szczątków, które wkrótce na oczach załogi „Nadziei” zatoniły.

Nieszczęśliwą wyprawę do Bieguna Północnego przed laty czterdziestu przypominało przed kilku tygodniami znalezienie pływaka, który Andrée zrzucił z balonu, donosząc o pomyślności lotu. Przesyłając tę wieść wierzył niezachwianie w swą szczęśliwą gwiazdę i powodzenie przedsięwzięcia. Niezdołobyty biegun i surowa przyroda polarna i tym razem jednak okazały się silniejsze od człowieka.

J. Pakosiewicz

Z dziedziny przyrody

## Organizacja ochrony przyrody

### Ochrona krajobrazu

W przeciwieństwie do konserwatywnego charakteru ochrony przyrody na terenie parków narodowych i rezerwatów, ochrona krajobrazu — pisze prof. Szafer — przybiera coraz bardziej charakter działalności, która ma na celu nie tylko utrzymanie jego cech mających swe źródło w przeszłości, lecz także nadanie mu cech odpowiadających dzisiejszym i przyszłym potrzebom społeczeństwa. Ta strona działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody jest dopiero w stadium początkowym i wymaga bardzo ścisłej współpracy z czynnikami administracji państwowej i samorządowej, zwłaszcza z biurami planów regionalnych.

Członkami rzeczywistymi Biura zamianowano szereg wybitnych osobistości z różnych krajów.

### Z POLSKI JEDNOMYŚLNIE WYBRANY ZOSTAŁ PROF. DR WŁADYSŁAW SZAFER.

Członkami Rady Generalnej zostali przez właściwe rządy mianowani przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych A. P., Niemiec, Włoch, Szwecji, Norwegii, Holandii, Austrii i Belgii.

W dniu 28 lutego 1936 r. minister WR i OP zgodnie z wnioskiem Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody mianował profesorów Wł. Szafera i Michała Siedleckiego delegatami rządu polskiego do Rady Generalnej tego Biura na lat 5, t. j. do 31 grudnia 1940 roku.

Członkowie Państwowej Rady Ochrony Przyrody brali czynny udział we wszystkich międzynarodowych kongresach ochrony przyrody, jakie dotąd po wojnie się odbyły. Rada posiada w swym gro-

nie doskonale zaprawionych reprezentantów zwłaszcza w osobach prof. Walerego Goetla, prof. Bol. Hryniewieckiego, prof. Mariana Sokołowskiego, dyr. inż. Jana Hausbrandta i inż. J. Kostyrki.

Dwukrotnie zorganizowano w Krakowie w roku 1924 i 1929 zjazdy międzynarodowe z przedstawicielami sąsiadujących z nami w Karpatach państw, to jest Rumunii i Czechosłowacji. Gościło w Polsce niejednokrotnie wybitnych przedstawicieli akcji ochrony przyrody z obcych krajów, którzy pragnęli zaznajomić się z polskimi metodami pracy. Przyjmowano Anglików, Estończyków, Duńczyków, obywateli czechosłowackich, Rumunów, Szwedów, Szwajcarów i Włochów.

Ogromną część dzieła ochrony przyrody w Polsce przypisać należy prof. Szaferowi. W akcję ochrony przyrody rektor Wł. Szafer wkładał niezmiernie wiele pracy i całą swą duszę. Już pierwsze jego ustąpienie ze stanowiska delegata rządu do Państwowej Rady Ochrony Przyrody odbiło się żywym echem wśród „ochroniarzy” za granicą. Ubolewali oni nad tym, że zbraknie w akcji ochrony przyrody tego uczonego, którego działalność zyskała sobie jednomyślne uznanie na terenie międzynarodowym. Niestety zaszły w Polsce wypadki, które skłoniły prof. Szafer do nieodwołalnego zgłoszenia rezygnacji. Rezygnacja, jak wspomnieliśmy została przyjęta. Obawiać się należy, że idea ochrony przyrody w Polsce bardzo ucierpi wskutek ustąpienia jej najenergiczniejszego i niezmordowanego w pracy przedstawiciela.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody nie jest towarzystwem naukowym, ale posiada tę ambicję, by przyczynić się w miarę możliwości do organizowania i publikowania prac naukowych o ile dotyczą one parków narodowych, rezerwatów lub

## Gdy naród wyspiarski zdobywa wielki kontynent

Paryż, grudzień.

W Paryżu, w małych restauracyjkach ze starami pomalowanymi na czerwono, siedzą grupy Chińczyków i dyskutując żywo wodzą palcami po mapie, na której wymieniono nazwy miast ich dalekiej ojczyzny. — Gdy jednego z nich zagadnąłem, co sądzi o ostatnich sukcesach wojsk japońskich pod Nankinem, młody Chińczyk o twarzy chłopięcej prawie, ale żywych głęboko patrzących oczach, odparł:

— Niech pan sobie wyobrazi, że Anglicy wysiedli w San Malo i pokonawszy opór wojsk, broniących wybrzeża, maszerują w kierunku Saint Michel.

Taka jest w porównaniu z olbrzymim terytorium chińskim skala zdobyczy japońskich. Chiny mają obszar równy Europie. Cóż tedy znaczy zajęcie pasa nadbrzeżnego? Państwo środkowe, mając 475 milionów ludności może wystawić 40-milionową armię. Chiny, twierdzą Chińczycy, mogą stać się dla Japonii tym, czym stała się Rosja dla Napoleona. Wystarczy jeden rzut oka na mapę, by się przekonać, że twierdzenie to nie jest przesadą. Mimo odnoszonych dotychczas sukcesów, mimo poważnych co do obszaru zdobyczy terytorialnych, armia japońska nie zetknęła się jeszcze z głównymi siłami chińskimi.

Nawet zajęcie Nankinu nie wywarło na Chińczykach deprymującego wpływu, podobnie jak swego czasu zajęcie północnej stolicy Pekinu. — Chiny bowiem mają 27 stolic, innymi słowy

każda prowincja ma swoją stolicę, a Chińczycy z Kantonu czy z Younannfou są równie obcy językiem i zwyczajami Nankińczykowi czy Pekińczykowi, jak Londyn, n. p. Marsylczykowi czy mieszkańcowi... Brukseli. Marszałek Czang-Kai-Czek, mimo wysiłków nie zdołał przeprowadzić całkowicie dzieła unifikacji Chin. Każda z 27 prowincji zachowała jednak mimo wszystko pewną autonomię, mając swą armię i odrębną administrację.

Prowincje południowe zachowały ją nawet w takim stopniu, że często przywódcy polityczni, czy naczelnicy tych prowincji, mogli dyktować swą wolę marszałkowi. Pod ich wpływem w zimie zeszłego roku, marszałek przeszedł od polityki raczej projapońskiej do wyraźnie antyjapońskiej stanowiska. Prowincje południowe formułowały niejednokrotnie pod adresem marszałka Czang-Kai-Czeka najostrzejsze zarzuty, że w okresie pierwszej inwazji japońskiej w 1932 r. nie umiał zwycięsko przeciwstawić się naporowi wojsk wyspiarskich. Inni znów zarzucali mu zbyt uległość wobec Tokio i Japonii. Tam właśnie w Chinach południowych przejawiał się w sposób najbardziej żywiołowy ruch antyjapoński. Po tragicznych wypadkach 1931 i 1932 r. we wszystkich miastach można było co krok spotkać transparenty „Ratujcie Chiny!” „Nie kupujcie towarów ja-

pońskich”, „Obywatele do broni!”, „Precz z japońskimi zaborcami”, albo „Naprzód obywatele — nie spoczniemy, aż dotrzemy do Tokio”.

Ośrodkami oporu narodowego Chin są głównie trzy prowincje południowe: Koang Si, Kanton i Yunnan. Koang Si liczy 13 milionów mieszkańców, Kanton 33 miln. i Yunnan 14 miln., co daje razem 64 miliony, z tego 8 miln. pod bronią. Lotnictwo tych 3 prowincji składało się z 140 samolotów bombardujących i pościgowych. Piloci dobrze wyszkoleni i odważni. W koszarach wpajano w żołnierzy ducha antyjapońskiego. Żołnierze, udając się na ćwiczenia, czy wracając do koszar śpiewają: „Pomścimy wszystkie zniewagi ojczyzny”. Dodać należy, że pozostałe prowincje Chin południowych nie różnią się w swych nastrojach antyjapońskich od 3 wymienionych. Najmniejsza z nich, Fukien, może wystawić półmilionową armię, a 2 największe Seczuan i Kiansu prawie 5 milionów żołnierzy. Dwanaście prowincji południowych, Seczuan, Kiangsu, Koejczu, Yunnan, Koangsi i Foukien tworzą najbogatszą część Chin i liczą 287.714.000 mieszkańców. Prowincja Seczuan jest gęściej zaludniona od Anglii i liczy 48 miln. mieszkańców. Główne bogactwa mineralne Chin znajdują się w Chinach połudn. A jak wielkie są te bogactwa, świadczy najlepiej fakt, że Japończycy, zajmując bogate kopalnie antracytu w prowincjach północnych w pobliżu Mandżurii, skąd dobywają 10 tys. ton antracytu dziennie, zdobyli znikomą część tego, co kryje w sobie bogata ziemia chińska.



wszelkiego rodzaju osobliwości natury. Zwłaszcza parki narodowe jako wielkie obszary pierwotnej przyrody — zaznacza prof. Szafer — są i pozostaną zawsze znakomitymi, nie dającymi się niczym zastąpić warsztatami pracy, w pierwszym rzędzie dla biologów.

„Wzorem wszystkich dobrze zorganizowanych parków narodowych na świecie, pragniemy uczynić — mówi delegat do P. R. O. P. — z naszych parków wielkie ośrodki niby olbrzymie laboratoria przeznaczone do rozwiązywania tych wszystkich zagadnień, dla których ściany pracowni, czy doświadczalne pola, jakimi posługuje się dzisiaj biolog, są ramami zbyt ciasnymi. Pragnęlibyśmy wzorem Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych Am. Półn. lub Niemiec, stworzyć przy naszych parkach narodowych tętniące życiem ogniska tych prac. Pierwsze zawiązki już posiadamy. Oto Białowiecki Park Narodowy dostarczał i dostarcza z każdym rokiem coraz to więcej prac naukowych, głównie dzięki Instytutowi Badawczemu L. P. Pieńiny, które jedyne posiadają w swej Komisji Parkowej, rodzaj stałej rady naukowej, stały się również w ostatnich latach obszarem intensywnie badanym. Cóż dopiero mówić o Tatrach, które dla czwartego już chyba z rzędu pokolenia są najlepszą szkołą badań przyrodniczych“.

#### DZIAŁALNOŚĆ PROPAGANDOWA RADY

miała na celu zainteresowanie jak najszerszych warstw społeczeństwa sprawami ochrony przyrody oraz spopularyzowanie ich wielkiego znaczenia dla kultury narodowej. Do tego celu dążyła Rada nie tylko przez wspomnianą akcję wydawniczą ale również przez organizowanie odczytów i wystaw.

Działalność propagandowa Państwowej Rady rozwinęła się ze wzmoczoną siłą po przerwie spowodowanej wielką wojną i obecnie nie ma dziś takiego zakątka ziemi, gdzieby jej nie prowadzono. W r. 1928 powstało w Brukseli Międzynarodowe Biuro Ochrony Przyrody (Office International pour la Protection de la Nature). Polska dała impuls do powstania tego Biura i państwo polskie jest w nim oficjalnie reprezentowane. Początkowo posiadało ono charakter międzynarodowego stowarzyszenia prywatnego i jako takie korzystało z subwencji różnych państw, instytucji naukowych, zrzeszeń lub osób prywatnych różnych krajów. Udział Polski w tej organizacji polegał na współpracy z nią Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przyczyniał się materialnie do utrzymania Biura rocznymi wkładkami. Z czasem wskutek przystąpienia niektórych rządów, a zwłaszcza belgijskiego i holenderskiego jako popierających Biuro, przybrało ono charakter półoficjalny, nie posiadało jednakowoż osobowości prawnej. Osobowość tę nadał mu dekret króla Belgów z r. 1934, który ustalił jego nazwę i nadał mu statut. Przed ostatecznym ukonstytuowaniem się władz Biura, władzą jego była w okresie przejściowym Rada, do której należeli przedstawiciele różnych narodów. Polska otrzymała w tym tymczasowym zarządzie dwa miejsca, zajęte przez profesorów M. Siedleckiego i Wł. Szafera. Posiedzenie konstytuujące Biura odbyło się 21 grudnia 1935 r. w Brukseli. Uczestniczyli w nim przedstawiciele 6 państw europejskich i Stanów Zjednoczonych. Polskę reprezentował prof. Siedlecki. Wybór prezydium odbył się na wniosek prof. Siedleckiego. Prezesem został dr P. G. van Tienhoven przedstawiciel Holandii, wiceprezesem dr V. van Stralen, przedstawiciel Belgii. Do zarządu Biura wybrano jeszcze czterech członków, m. in. prof. Siedleckiego z Polski.

Większa część złóż żelaza i metali cennych dla przemysłu wojennego znajduje się w Chinach południowych.

Najbogatsze złoża posiadają prowincje Hupe i Ngan Hoi. Prowincja Houan posiada rezerwy antymonu, wynoszące przeszło 2 miln. t. Wolfrom znajduje się w Hiang-Si w ilościach, mogących zapewnić Chinom monopol w tej dziedzinie. Prowincja Yuannan bogata jest w ołów, miedź i cynk. Węgiel znajduje się wszędzie, bądź to pod ziemią, bądź w odkrywkach. W oparciu o bogate złoża minerałów, każda z prowincji południowych Chin posiada swe własne fabryki amunicji i broni. Jedynie w dziedzinie produkcji samolotów Chiny zdane są jeszcze na import z zagranicy. W Kann-vang w prowincji Hupe znajdują się największe centralne zakłady broni i amunicji. Jest to chiński Krupp. Artyleria chińska dostosowana jest do trudnych warunków terenowych. W całym kraju brak odpowiednich dróg. To też chińskie działa polowe są tak budowane, że mogą być z łatwością transportowane przez ludzi na bambusowych noszach. W takim kraju armia japońska z jej nowoczesnym materiałem wojennym nie posiada dostatecznej zdolności manewrowej. I to w armii chińskiej stanowi jej słaby punkt. Czy Chińczycy będą go umieli wykorzystać, pokaże najbliższa przyszłość... Jak z drugiej strony do wyjaśnienia pozostaje, czy Chińczycy — po szeregu klęsk — nie ulegli demoralizacji i czy są zdolni do oporu?

Dipl.

# Katakumby w Rosji

Wiedeńska „Reichspost“ drukuje cykl artykułów o Rosji sowieckiej pisanych przez własnego korespondenta. Poniżej podajemy wyjątki.

#### CZY SĄ JESZCZE W ROSJI OTWARTE KOŚCIOŁY?

Pytanie to zadaje sobie każdy prawie, czytając przynieszone przez prasę coraz nowe wiadomości o zamykaniu kościołów i prześladowaniach wiernych. Stwierdzić trzeba, że życie wiary jeszcze w Rosji nie zamarło i służba Boża wobec stanowczej postawy ogółu ludności ciągle jeszcze się odbywa. O powadze ruchów religijnych w Rosji sowieckiej świadczy fakt, że dzięki stanowczej postawie religijnej części ludności obowiązuje dziś w Rosji sowieckiej prawne rejestrowanie gmin religijnych liczących ponad 20 członków. Możliwość używania kościołów do nabożeństw uzależniona jest od decyzji GPU, ponieważ kościoły są własnością publiczną i wolno je tylko dzierżawić. Odebranie wiernym ich kościoła odbywa się na tej drodze po prostu, że podnosi się czynsz dzierżawny. Nowe zarządzenie komisariatu spraw wewnętrznych wchodzące w życie z dn. 1 stycznia 1938 r. podwyższa czynsz dzierżawny za kościoły o 120%. Fakt ten będzie niewątpliwie powodem zamknięcia nowej serii kościołów w Rosji.

#### SKĄD BIORĄ WIERNI PIENIĄDZE NA OPLACENIE TYCH CZYNSZÓW?

Tylko z dobrowolnych składek. Te jednak nie wystarczają na to, by utrzymać kapłana. Są więc duchowni zmuszeni do zajmowania się pracą zawodową. Zdarzają się wypadki, że kapłani są naczelnikami fabryk, kierownikami kołchozów. Jedynie wierne kółko parafian wie, kim oni są właściwie. Raz po raz władze sowieckie wykrywają

duchownych czy nawet biskupów prawosławnych na wcale odpowiedzialnych stanowiskach. Fakty takie oczywiście starannie są tuszowane lub podawane do wiadomości ogólnej tylko w nader przemyślanym oświeceniu.

#### A KOŚCIOŁY?

W samej Moskwie i Leningradzie położenie kościołów jest o wiele korzystniejsze niż na prowincji ze względu na cudzoziemców. Z 800 kaplic i kościołów jakie miała Moskwa przedwojenna, otwartych jest dziś tylko 40. Tu jednak stwierdzić trzeba, że w wielu wypadkach odprawia się służbę Bożą potajemnie w mieszkaniach prywatnych. Jak wygląda jednak taki kościół? Czasem jest to po prostu szopa, za ołtarz służy prosty kamienny blok lub stół. Kilka obrazów stanowi całą ozdobę tej świątyni. W nocy służy taka szopa za miejsce schronienia jakimś żebrakom, którzy w rzeczywistości są prawosławnymi kapłanami. Nawet w ogromnych blokach mieszkaniowych, pobudowanych w centrum Moskwy są kaplice, o których wiedzą jednak tylko wtajemniczeni. Przedmioty do Służby Bożej zmieniają co pewien czas swych stróżów, aby tym trudniej było wykryć miejsce ich przechowania. Kościoły katolickie istnieje w Moskwie trzy.

Najbardziej może wstrząsającym dla cudzoziemca jest widok starych popów, którzy pod wpływem prześladowań popadli w obłąd. Wypędzeni z tego powodu ze wszystkich obozów koncentracyjnych i obozów pracy przymusowej wędrują po całym kraju. Nie przyjmują ich domy dla obłąkanych, wiodą więc swój nędzny żywot, klęcząc przed każdym kościołem chociażby zamieniony był na kino czy lokal rozrywkowy. Ci nędzarze, pozbawieni dachu nad głową i wszelkiej opieki, są niejako symbolem rosyjskich katakumb, w jakie zejść musiała w Rosji religia.

## Rozrywki umysłowe Nr 51/90

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

W numerze dzisiejszym podajemy rozwiązanie zadań z Listopada r. b.

Nr. 45/84.

**Zad. Nr. 1. — Eliminatka:** Gdzie kucharek sześć, tam strażaków dwunastu (głodzi, opełki, bez ostatn. lit., pucha, rek, sześć, plot, łam, post, raża, włók, wsp., dłoń, woń, luna, postu), klucz: „Płon“.

**Zad. 2. — Szarada:** Farbowanie uwłosienia.

**Zad. 3. — Arytmograf:** Największe własne szczęście jest wtedy, kiedy człowiek może robić dobrze — głosi Bolesław Prus. (Syngalezi, Drużbara, Wakcy-nacja, pieść, młot).

**Zad. 4. — Szarada:** Pikulina.

**Zad. 5. — Łamigłówka:** Jaki pan, taki kram (Ja ki, pan, tak, I, kram).

Nr. 46/85.

**Zad. 1. — Zagadka:** Służąca musiała przynieść najmniej 3 pończochy, gdyż albo były wszystkie jednego koloru, albo 2 były jednego, a trzecia drugiego, co zawsze dało możliwość dobrania jednej pary tego samego koloru.

Nr. 47/86.

**Zad. 1. — Rebus:** Na deszczu łez nie widać.

**Zad. 2. — Szarada:** W starym piecu diabeł pali.

**Zad. 3. — Przetawianka:** Trzeba mieć serce do życia, a duszę otwartą dla słońca.

**Zad. 4. — Szarada:** Okaryna.

**Zad. 5. — Eliminatka:** No, no, jak nisko P. A. L. upadła (nory, Nero, jar, kry, nisse, kosy, psalm, mur, par, dym, łamy). Klucz: „Semestry“.

Nr. 48/87.

**Zad. 1. — Rebus:** Kariera Nikodema Dyżmy (Dołęga-Mostowicz).

**Zad. 2. — Szarada geograficzna:** Kanał Bałtyk — Morze Czarne.

**Zad. 3. — Krzyż magiczny:** Tarantela, transitio, testicula.

**Zad. 4. — Szarada:** Skrzypki mu swatami były.

**Zad. 5. — Zagadka:** Jubiler skrócił poprzeczne ramiona o jeden kamień każde, następnie podniósł ramiona i jeden kamień wyżej, co wydać dokładnie na podanym rysunku:

Fig. I.

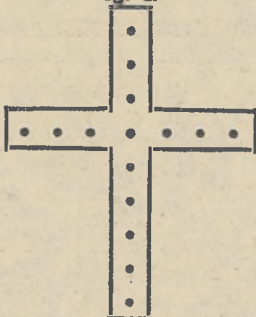


Fig. II.



Za rozwiązanie zadań z Października po obliczeniu punktów nagrody otrzymują:

1. WP. W. Nosé z Anina k. Warszawy.
2. WP. E. Kucharska z Gdyni.
3. WP. M. Zalewska z Warszawy.

**ZADANIE POCIESZENIA: LOGOGRYF.**  
uł. „Opal“ — czł. Kl. Szar.

1. Grupa wysp położona wśród wód Oceanów, obcych przeważnie niechęca uznawać panów.
2. Rodzaj wołu do Europy importowany, dziś wszędzie, także i u nas, jest hodowany.
3. Jeden z grzechów głównych, a to właśnie taki, na który dziś zdobyć się może człek niebylejaki.
4. Głupstwa jest to rodzaj, nawet kardynalny, absurd jednym słowem, prawdziwie banalny.
5. Żołnierz, który w służbie piechoty nie chodzi, na urlopie dziewczę pilnie życie słodzi.
6. Zakonspirowanych ludzi mała jest to grupka, gdy zdemaskowana, winna iść do słupka.
7. Godny człek, zasłużony, ale już niemłody, doświadczony, prym wodzi gdy staje w zawody.

8. Zawsze każdy z nas od tego rozpoczynać musi, gdy o zdobywanie dalszej wiedzy się pokusi.
9. Ładny rodzaj szlachetnego, drogiego kamienia, który często barwy tony na jaśniejsze zmienia.
10. Egzotyczny rodzaj wołu, pochodzi z Bengalu, oswojony — chodzi w jarzmie. Żyje też w Nepalu. Pierwsze i ostatnie litery powyższych słów dadzą rozwiązanie.

**KUPON Nr 51/90**  
ważny na grudzień r. b.



# Życie religijne

## Przegląd spraw religijnych

Wielu z ludzi w Polsce nie może pojąć tej uporczywej samoobrony Kościoła w Niemczech przed narodowym socjalizmem. Są nawet tacy, którzy w niej wietrzą jakieś polityczne motywy... Dość jednak chyba Episkopat Niemiec dał dowodów na to, że mu obce są wszelkie polityczne aspiracje, czy względy, a jedynym i wyłącznym motywem jego oporu jest moment religijny. Po drugiej zaś stronie, po stronie hitlerizmu, raz po raz dokonują się wydarzenia stwierdzające, że narodowy socjalizm III Rzeszy ma nie tylko polityczne cele na oku, ale nadto zmierza do odchrześcijanienia narodu. Jest to silne wyrażenie, ale, niestety, słuszne. Na dowód niech nam będzie wolno przytoczyć dosłowny wyjątek z mowy, którą w Hagen w d. 1. XII. b. r. wygłosił „minister kościelny“, p. Kerrl.

### „RELIGIA“ KRWI.

P. Kerrl mówił m. in. na temat pojęcia: „Religia“. A oto, jak je skreślił:

Co to jest religia? Światopogląd i religia schodzą się w tym z sobą, że przedstawiają sumę prób człowieka starającego się o jasną odpowiedź na pytanie, co znaczy działać dobrze? Wreszcie (dzięki Hitlerowi) doszliśmy do odpowiedzi na to pytanie. Przy pomocy środków rozumowych znaleźliśmy odpowiedź na nie, a odpowiedź ta brzmi: — Masz działać zgodnie z siłą, która mieszka w tobie, — zgodnie z twoją wiedzą i z twoim obowiązkiem.

Jeszcze jedno uzupełnienie w tym względzie zawdzięczamy Wodzowi (t. j. Hitlerowi). W okresie powszechnego zwątpienia i ogólnego upadku ducha uczył nas: „Musicie spełnić wasz obowiązek! Musicie działać według swego sumienia, które mówi przez waszą krew wlaną wam do żył przez Boga“. W naszej zatem krwi i tylko w niej tkwi nasze sumienie. Przez krew mówi do nas Bóg, że wszyscy, którzy są jednej krwi, należą wrośnięci do jednego organizmu jednego narodu. Pojęcie sumienia uczynił Wódz socjalistycznym i powiedział: — Musimy spełnić rozkaz Boga przez nasz czyn i działanie. Bądźcie pozytywnymi chrześcijanami czynu!”

### „CHRZEŚCIJAŃSTWO“ BEZ CHRYSTUSA.

Tak to wygląda „religia“ III Rzeszy według najbardziej chyba autorytatywnego czynnika, bo — ministra kościelnego (Reichskirchenminister)... Jest to „chrześcijaństwo“ bez Chrystusa; jakże by inaczej, skoro Ewangelia Chrystusowa mieści przykazania miłości i sprawiedliwości. Jest to dalej „religia“ bez Boga, bo ten „Bóg“, który mówi przez krew, nie ma, prócz nazwy, nic wspólnego z prawdziwym pojęciem Boga. Jest to „religia“ wreszcie bez objawienia, bez nadprzyrodzonego początku; jej źródłem bowiem jest „krew“.

Jeśli w ten sposób o „religii“ mówi „minister kościelny“, to łatwo sobie wyobrazić, co mówią jego podwładni i co robią jego podwładni. W tych warunkach nie dziwimy się niczemu, co się w III Rzeszy dzieje. A sądzimy, że jesteśmy dopiero w początkach walki religijnej.

Poza tym — nasuwa się pytanie — cóż myśli teraz pan von Papen, ten oryginalny „katolik“, który się kusił o pogodzenie katolicyzmu z narodowym socjalizmem i wszystkie trudności na tym odcinku przypisywał „politycznemu“ katolicyzmowi? Siedzi w Wiedniu i tu, odcięty od wszelkiego kontaktu z katolikami Austrii, ma możliwość doprowadzania swoich poglądów do ładu.

### OJCIEC ŚW. O A. K.

W obecnym roku francuscy biskupi spieszą „ad limina apostolorum“, do Rzymu, aby Ojcu św. zdać sprawę ze swych prac duszpasterskich. Tak się złożyło, że w d. 7. XII. znalazło się razem dwunastu biskupów Francji, jakby — pisze „la Croix“ — „mały Sobór francuski pod przewodnictwem Papieża w sali Tronetto“. Przedmiotem wymiany zdań była Akcja Katolicka i jej metody pracy.

„Zapytany — pisze „la Croix“ — Papież o to, jakie miejsce w sprawie apostołstwa świeckich winna zajmować specjalizacja organizacyjna (t. zw. stowarzyszenia odpowiadające typowi poszczególnych środowisk, zawodów itp., n. p. „Chrześcijańska Młodzież Robotnicza“, J. O. C.), Ojciec św. z naciskiem mówił, że ta specjalizacja jest znakomitą środkami wpływania na masy. Pod tym względem nie może być wątpliwości. Akcja Katolicka nie ma być narzędziem bezwzględnej jednolitości, lecz wielkiego zjednoczenia, w którym każdy ruch ma swoją własną rolę, a każdy członek wykonuje swą szczególną funkcję w organizmie społecznym. Z tego względu J.O.C. wydaje się — jakże skutecznym i błogosławionym specjalnym ruchem apostołstwa środowiska i zawodu. Ojciec św. jest jeszcze pod wrażeniem sukcesu nieporównanego Kongresu J.O.C. w lipcu bież. roku w Paryżu. Ta metoda jest konieczna do odzyskania mas robotniczych i chłopskich“.

Akcja Katolicka w niektórych krajach zmienia metody pracy. W miejsce schematu z 4 „filarami“ (młodzież męska, żeńska, mężowie i kobiety), a raczej w jego ramach, przyjmuje zasadę ruchów „specjalnych“, które polegają na organizowaniu katolików według kryteriów zawodowych (n. p. młodzież robotnicza, rolnicza, kształcąca się, itp.). Nie pierwszy raz Ojciec św. wyraża swoją aprobatę dla tego rodzaju metody pracy.

„La Croix“ powtarza jeszcze uznanie Papieża dla „Kat. Młodzieży Rolniczej“ we Francji (J. A. C.), która prowadzi niezmiernie trudną pracę w tym kraju, bo — sprowadzenia do Chrystusa ludności wiejskiej, która w olbrzymiej swojej części jest obojętną w stosunku do religii.

Pejot.

### Z obcej niwy

## Zmierzch czy odrodzenie?

W tygodniu „La Vie Catholique“ ukazała się ciekawa rozprawa François Veuillot'a p. t. „Akcja apostołska Kościoła“, w której autor pyta, czy Kościół znajduje się obecnie w epoce zmierzchu czy też odrodzenia.

„Zmierzch Kościoła“ zapowiadali jego wrogowie już tyle razy. Gdy zjawiali się Dioklecjan, Neron, Lenin, zdawało się, że Kościół zakuty w niewolę runie. Gdy przyszedł Luter i załamanie w łonie samego Kościoła, zdawało się, że już nadszedł okres zmierzchu. A jednak po chwilowych wstrząsach następowało odrodzenie. Historia 20 wieków świadczy o tym.

Bo Kościół nie tylko ludzkimi środkami rozwija swe panowanie. On buduje na tej potędze, której żadna przemoc i żadne prześladowanie nie zniszczą, na ofiarnej Krwi Chrystusa, na poświęceniu i heroizmie swych najlepszych dzieci-męczenników i wyznawców. I dlatego nawet inoiercy zdają sobie sprawę z tej przedziwnej mocy odrodzenia, jaka tkwi w Kościele. Teodor Beza, uczony protestancki, po przestudiowaniu całej historii Kościoła, zawołał: „Kościół katolicki jest kowadłem, o które rozbijają się wszystkie młoty“.

Kościół katolicki tu i ówdzie o tym czy innym czasie, może doznać chwilowo porażki, ale jako organizacja kierowana Opatrznością nie zamiera, a w sumie wysiłków w postępie wieków potężnieje i coraz więcej obejmuje w posiadanie ziemię, zroszoną krwią męczenników, uznojoną potem apostołów i misjonarzy. Już Belgijczyk Van Fricht rzucił przed oczy swych inteligentnych słuchaczy ten przedziwny los katolicyzmu: „Nie wiem — mówię — jaką przyszłość Bóg gotuje Europie... Oczywiście wiara nie umrze, ale ona podróżuje... Z ziemi, która ją zapoznaje, wiara idzie na wygnanie i rozbija namioty pod innym niebem, gdzie otwierają się serca nowe i czyste, by ją przyjąć i schronić“.

Czy Kościół przechodzi okres zmierzchu, czy odrodzenia? Na to wskazują fakty i cyfry... Za pontyfikatu Piusa XI organizacja Kościoła uległa olbrzymiej rozbudowie. Przybyło wiele nowych okręgów administracyjnych, a więc: 75 prefektur apostołskich, 62 wikariatów apostołskich, 7 administratur apostołskich, 9 delegatur apostołskich, 23 okręgi misyjne, 68 nowych biskupstw, i 23 arcybiskupstwa. Według najnowszych statystyk Kościół liczy już około 400 milionów wyznawców. Liczba duchowieństwa na całym świecie wynosi 321.000 kapłanów, z czego 64.000 zakonników. Na misjach czynnych jest 15.000 katolickich kapłanów, a ponad to 5.300 braci i 31.000 zakonnic, 43.000 nauczycieli i 63.000 katechistów. O pracy oświatowej, jaką prowadzi Kościół dają pojęcie następujące cyfry: Kościół prowadzi 24.779 szkół katechistycznych, 26.937 szkół powszechnych, 287 szkół zawodowych, 11.172 szkoły średnie, 648 szkół wyższych i 17 uniwersytetów... Na świecie czynnych jest 21.000 szpitali katolickich, w których pracuje 206.000 pielęgniarek. Ponadto pielęgniarki katolickie zajęte są w 96.000 różnych ambulatoriach. W krajach misyjnych Kościół prowadzi 16.000 sierocińców, 667 szpitali i 2233 apteki.

„Wzmaga się dziś tęsknota — pisze Veuillot — wszystkich prawdziwie inteligentnych umysłów, stojących poza Kościołem, do czegoś pewnego, do jasnych wyraźnych prawd“. Ten zwrot antyrelatywistyczny w umysłowości dzisiejszego świata dosadnie określił Franciszek Delaisi: „Ludzkość powojenna — pisze on — rozdarta została na niezliczone stada sceptycznych jednostek, dusi się w atmosferze relatywizmu. Człowiek dzisiejszy łaknie artykułów wiary, chce coś za pewne i rzeczywiście uważać. Powątpiewanie paraliżuje wolę dzisiejszej ludzkości, hiperkrytycyzm tłumi ży-

wotne siły. Beznadziejnym staje się wówczas bytowanie ludzkie w wirze sprzeczności“ („Contradiction du monde moderne“). W takich czasach zrozumiałe jest ożywienie katolicyzmu, jakie obserwujemy coraz więcej w sferach inteligentnych i głębiej myślących.

Kościół ma w sobie postęp, ale jest to postęp w wierze, a nie zmiana wiary. Już Wincenty z Leriny pisał: „Dogmaty Kościoła powinny się z biegiem czasu wyjaśniać, lecz nie zmieniać nigdy. Dogmaty Kościoła z postępowaniem czasu otrzymują więcej światła i zrozumienia, lecz zachowują swą tożsamość, pełność i całkowitość“.

„Nie ma i nie było nigdy na tym świecie — mówi Maculay — drugiego dzieła mądrości, które by w tym stopniu zasługiwało na badania nasze, jak — Kościół rzymsko-katolicki... I wcale nie widać oznak, które by wskazywały, że się zbliża koniec długiego panowania Kościoła... Kościół ten patrzył na początki wszystkich rządów i wszystkich wyznań, jakie obecnie istnieją na świecie, a nie chciałbyśmy wcale zapewniać, że się nie doczeka końca ich wszystkich... Kościół ten był wielki i poważany, zanim Sasi stanęli na ziemi angielskiej, zanim Frankowie przekroczyli Ren, kiedy w Antiochii kwitnęła jeszcze wymowa grecka i w świątyni Mekki kłaniano się bałwanom. — I Kościół ten w niezmierzonym sile prawdopodobnie trwać będzie jeszcze i wtedy, kiedy w przyszłości jakiś podróznik Nowej Zelandii, wśród niezmiernego pustkowi, stanie na resztkach filaru londyńskiego mostu“.

## Ustrój gospodarczy średniowiecza

We wtorek 16 bm. odbył się w Warszawie w Domu Kat. im Piusa XI szósty z kolei wieczór dyskusyjny poświęcony zagadnieniu państwa chrześcijańskiego. Referat n. t. „Ustrój gospodarczy średniowiecza i jego stosunek do katolickiej nauki społecznej“ wygłosił dr Karol Górski, doc. U. P.

Średniowiecze znało dwie zasadnicze formy ustroju społecznego: feudalizm (do w. XII) i ustrój korporacyjny (od w. XIII). W ustroju feudalnym przeważały pierwiastki germańskie i gallickie. Ustrój korporacyjny wyrósł z zasad chrześcijańskich i opierał się na 1) zasadzie poszanowania osobowości człowieka i umożliwienia mu życia moralnego, 2) zasadzie własności, ograniczonej względami społecznymi, 3) zasadzie słusznej płacy dostosowanej do potrzeb człowieka, 4) zasadzie słusznych i stałych cen ustalonych przez korporacje i momenty etyczne, 5) zasadzie całkowitego władztwa państwa nad pieniądzem.

W łączności z zagadnieniami pieniądza pozo- staje problem lichwy. Dominikanie twierdzili, że pobieranie procentu dopuszczalne jest tylko w umowie spółkowej. W czasach nowożytnych zwyciężyła koncepcja franciszkańska (dopuszczalność godziwego procentu). Jest ona korzystniejszą dla życia gospodarczego, choć nasuwa w realizacji więcej trudności moralnych. Średniowieczne nastawienie do pieniądza sprawiło, że w epoce tej nie było zjawiska narastania kapitału i kapitalizmu.

Zasady ustroju korporacyjnego zrealizowane zostały przede wszystkim w dziedzinie przemysłu. Korporacje regulowały ceny (doroczne jarmarki i możliwość rozwiązania korporacji przez władze miejskie ograniczały możliwość wyzysku), kontrolowały jakość produkcji i przedkładały kontygenty przy zamówieniach masowych. W korporacjach realizowała się zdrowa idea hierarchii (w pracy) jak i idea równości (przy ustalaniu płac). Państwo w średniowieczu stara się mieć najmniej funkcji, stoi na straży równowagi stanów, popiera słabszych, nie jest przedsiębiorcą. Chrześcijaństwo spełniało w średniowieczu na odcinku społecznym ważną funkcję przez hamowanie walki klas i chęci zysku.

Pierwszy cios zadała ustrojowi korporacyjnemu reformacja, mianowicie kalwinizm. Kraje kalwińskie pierwsze stały się siedzibą kapitalizmu, który doprowadza życie gospodarcze do rozkwitu, powoduje jednak nędzę mas i jednostce utrudnia życie moralne. Fakt ten wywołał reakcję katolicką i socjalistyczną.